

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 217 (Rok XIII, Nr 3)

1 lutego 1953

Cena (Price) 1/6

KREML TO OCENIA POWAŻNIE

PO dwudziestu latach rządów partii demokratycznej Dwight Eisenhower objął władzę i utworzył rząd republikański. W życiu Ameryki jest to wydarzenie wielkiej miary, mające bezpośredni wpływ na życie, nawet osobiste milionów ludzi. Wydarzenie bardziej ważne dla obywatela Stanów Zjednoczonych niż dla obywatela brytyjskiego było w r. 1945 objęcie władzy przez rząd socjalistyczny. Wówczas bowiem w Anglii przychodziła Labour Party do władzy po okresie rządu koalicyjnego, który wprowadził w czasie wojny wiele urządzeń typu socjalistycznego zasadniczo zmieniających ustrój społeczno-gospodarczy. Labour Party te urządzenia zatrzymała na czas pokoju i rozwinęła. Powrót zaś konserwatystów do władzy spowodował tylko wstrzymanie dalszych upaństwowień a nie odwrócenie procesu. Przy tym w Brytanii aparat urzędniczy jest fachowy i w zasadzie bezpartyjny. Nie zmienia się on ze zmianą rządu, lub zmienia minimalnie. W Stanach zmiana partii rządzącej oznacza zmianę wielkiej części urzędników, a tych są już obecnie, wraz z rodzinami, miliony.

Wielkość zmiany w Ameryce jest znacznie słabiej odczuwana przez Europę. Prasa europejska, zwłaszcza angielska i francuska, radaby pomniejszyć ją jak najbardziej, by uspokoić swoich czytelników pragnących by Ameryka nadal prowadziła politykę „containment“, to znaczy subsydiowała państwa zachodnio-europejskie, stała na straży ich bezpieczeństwa od wschodu i utrzymywała kosztowny pokój zbrojny z Sowietami w nieskończoność.

Nie tak jednak ocenia zmianę w Waszyngtonie Kreml. W okresie kampanii wyborczej w Stanach, propaganda sowiecka i w Rosji i w krajach podbitych głosiła, że jest rzeczą zupełnie obojętną, kto zostanie wybrany prezydentem: kapitalista imperialistyczny Stevenson czy kapitalista imperialistyczny Eisenhower. Była to jednak tylko poza. Z chwilą zwycięstwa wyborczego republikańców z ich „platformą“ głoścącą przejście od „wstrzymania“ do „wyzwalania“ i z ich pięciogwiazdkowym kandydatem, przez Kreml przeszedł dreszcz strachu. Od razu też ruszyła wielka kampania antyamerykańska. Narzędziami tej kampanii nie są już dzienniki i artykuły ale sądy i szubienice. W Moskwie, w Pradze, w Warszawie, w Sofii ruszyła z szumem i zgrzytem maszyna terroru, „na strach wragam“...

Wróg zewnętrzny i wróg wewnętrzny zostali zidentyfikowani, czyli utożsamieni. Kto nie jest entuzjastą komunizmu jest agentem amerykańskim. Wystarczy do tego, by był Żydem lub katolikiem, wedle nowej wersji bowiem zarówno Joint jak Kościół są wydziałami wywiadu amerykańskiego. Ta kampania terroru zdaje się wskazywać, jaką wagę przywiązuje Stalin do wyboru Eisenhowera.

ANTYSYJONIZM

Stalin w swoim życiu wymordował dużą ilość Żydów. Jeżeli idzie o Żydów-komunistów, to wymordował ich na pewno więcej niż Hitler. Jednak dotąd unikał starannie nazywania swoich ofiar Żydami. Gdy chodziło o Trockiego, Zinowiewa, Radka czy Jagodę, Kreml nie mówił nic o ich pochodzeniu. Obecnie najpierw w Czechach a potem w samych Sowietach

„likwidując“ wybitnych komunistów żydowskiego pochodzenia, ogłasza się publicznie, że są to Żydzi i oskarża ich już nie o „trockizm“ ale o „syjonizm“. „Syjoniści“ uknuli straszliwy spisek na życie wszystkich wybitniejszych przewodców sowieckich i zamordowali Żdanowa. „Syjoniści“ usiłowali chwycić władzę w Czechosłowacji. Maluczko, a dowiemy się, że jeśli sam Tito nie jest syjonistą, to rządzi nim syjonista Mosze Pijade.

Jaki jest cel tej zmiany terminologicznej i propagandowej? Nie ma dość danych, by na to odpowiedzieć z jaką taką pewnością. Ale nasuwają się pewne uwagi. Rozgrywka z Ameryką zaostrza się. Piąta kolumna bolszewicka na Zachodzie, a zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, rekrutuje się w przeważającej części z ludzi pochodzenia żydowskiego. Jeśli dojdzie do rozprawy, w której z jednej strony będą Sowiety a z drugiej Ameryka, w której tak wielki głos mają koła żydowskie, lojalność Żydów-komunistów może ulec rozdzieleniu. Stosuje się więc zabieg przewencyjny: kto z komunistów żydowskiego pochodzenia zsolidaryzuje się z prześladowaniem „syjonistów“, na tego już naprawdę można liczyć, tak jak można było liczyć na komunistę polskiego, który w latach dwudziestych był za oddaniem Górnego Śląska Niemcom, na komunistę francuskiego, który w r. 1939 zdradził Francję na rzecz hitlerowskich Niemiec, czy na komunistę niemieckiego, który ma cieszyć się z tego, że Szczecin i Wrocław są polskie a Królewiec rosyjski. Słowem trzeba być pewnym, że się ma do czynienia nie tylko z komunistą ale z „Sowieciem“, to jest człowiekiem lojalności narodowej sowieckiej.

Konflikt z Ameryką ma jeszcze i drugą stronę, bardziej ograniczoną geograficznie, ale szczególnie ważną strategicznie. Jest to sfera świata arabskiego od Casablanki nad Atlantykiem po Bahrein w Zatoce Perskiej. Sfera nafty i ewentualnych baz wypadowych amerykańskich na impe-

rium sowieckie i Europę południową. W świecie arabskim antysemityzm (zabawne to pomieszanie słów i pojęć) jest bardzo popularny nie tylko wśród sąsiadów Izraela ale w całej także Afryce północnej. Argumentem antysemickim można wiele osiągnąć nie tylko u Wielkiego Muftiego Jerozolimy i u Neguiba, ale także u Wahibitów, w Tunisie, Maroku a może i u Senussich.

Antysemityzmowi Kremla prasa zachodnia, zwłaszcza ta, w której większe wpływy mają Żydzi, nadaje duży rozgłos. Na Zachodzie, a zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych na tle ujawniania sieci komunistycznej i jej „fellow-travellerskiej“ otoczki, gdzie większość nazwisk wskazuje żydowskie pochodzenie, rosły nastroje nieprzychylnie dla żydostwa w ogóle. Wskazywane, że bolszewizm jest antysemicki może tym nastrojom przeciwdziałać.

PRZEWODNIK PO WYSTAWIE

Na innym miejscu, w artykule „Wystawa antyamerykańska“ znajdzie czytelnik omówienie tła ostatnich procesów w Polsce. Tu dodać warto, że do tej gigantycznej „wystawy“ wydano ostatnio „przewodnik“. Jest nim nota Bieruta do Stanów Zjednoczonych oskarżająca Amerykanów o wszystkie możliwe zbrodnie przeciw Polsce. Poczynając od zabójstwa Martyki poprzez pamiętniki ambasadora Griffisa, zeznania dwóch rzekomych spadochroniarzy, dwóch rzekomych przewodców WiN, dwoje rzekomych narwionych szpiegów amerykańskich z Niemiec, rzekomo skruszonego księdza aż do rzekomego planu wojennego amerykańskiego wszystko jest tam nie tylko wyłożone ale i usystematyzowane niczym w przemówieniu prokuratora na procesie pokazowym.

Co uderza szczególnie w ostatniej fazie, to nowa metoda propagandowa. To już nie wszechwiedząca i zawsze czujna Bezpieka wykrywa wrogów ludu, to przestępcy sami, przekonani potęgą idei komunistycznej i ludowym patriotyzmem, zgłaszają się dobrowolnie do władz bezpieczeństwa i opowiadają jak byli szpiegami i jak nimi być przestali. Z monotonnym uporem właściwym propagandzie sowieckiej wszyscy bohaterowie ostatnich „rewelacji“ prezentowani są tą techniką.

PROCES KRAKOWSKI

W chwili kiedy to piszemy proces księży przed sądem wojskowym w Krakowie jeszcze trwa. Przebieg jego dotychczasowy jest jednak dostatecznie wyraźny, by zrozumieć o co chodzi inscenizatorom. Chodzi o stworzenie wrażenia czy raczej może do-

wniemanie, obowiązującego na przyszłość propagandę i policję, że „emigrancyjni najemnicy Ameryki“ działają na kraj poprzez księży, że każdy ksiądz jest potencjalnym szpiegiem, że organizacja kościelna jest organizacją wywiadu zagranicznego. Proboszcz, który napisze, a bodaj opowie swemu biskupowi, co słyhać w jego parafii, popelnia akt zdrady i szpiegostwa. Biskup, który nie komunikuje policji każdej wiadomości otrzymanej od kleru, jest zdradzący i sabotażystą. Otrzymanie czasopisma emigracyjnego jest dowodem przynależności do sieci szpiegowskiej.

Istnienie i działalność w świecie Rady Politycznej poważnie niepokoi komunistów. Widocznie jest ona dla ludzi w kraju czymś ważnym i znanym. Metoda jej pomniejszania i ośmieszania nie dała rezultatów. Zastosowano więc metodę odwrotną: nadać jej ryty jak najgroźniejsze i najbardziej ponure, przedstawić ją jako wielką organizację szpiegowską, o której bezpiecznie nie tylko nie mówić, ale nawet nie mvsleć.

Na rzekomych agentów Rady Politycznej wybrano księży. W ten sposób załatwia się od razu i drugą sprawę: odstrasza wiernych od stosunków z duchowieństwem, daje zachętę policji do utrudniania sprawowania obowiązków duszpasterskich każdemu księdzu.

Jak wynika z procesu szósty już biskup polski jest aresztowany: sędziwy sufragan krakowski, Stanisław Rospond. Pewne fragmenty rozprawy są wręcz niepokojące: wyglądają na przygotowanie do wytoczenia generalnej walki przeciwko hierarchii katolickiej, do jawnego powszechnego prześladowania Kościoła.

Gwałtowność i wszechstronność kampanii „szpiegowskiej“ dowodzi jeszcze jednego: nastrojów w Polsce. Nastroje te, zwłaszcza od aresztowania biskupów i od powszechnej obniżki zarobków, muszą być bliskie rozpacz. Komuniści mają na nie jedno tylko lekarstwo: więcej szubienic, więcej aresztowań, więcej strachu.

SPISEK W NIEMCZECH

Nowy rok zaczął się w atmosferze spisków, rzekomych i prawdziwych. Podczas gdy bolszewicy „likwidują spiski“ nad Wisłą, Weltawą, Maricą, Szprewą i Moskwą, Anglicy trafili na najprawdziwszy jak się zdaje spisek nad Renem.

Autentyczni wysokiej rangi „Parteigenossen“ z całą systematycznością pracowali nad opanowaniem stronnictw niemieckich i urzędów. Wyniki mieli niezgorsze a kontakty zagraniczne wcale rozbudowane. Co ważniejsze, mieli znacznie łatwiejszy dostęp do mentalności mas niemieckich niż oficjalne demokratyczne stronnictwa,

prowadzone przez ludzi z epoki przedhitlerowskiej.

Swoją drogą wykrycie konspiracji hitlerowskiej przez Anglików nie na rękę będzie tym Amerykanom, którzy, wobec niepowodzenia projektów armii europejskiej, pragnęliby odbudować samodzielne wojsko niemieckie.

SUMY WŁOSKIE

Duże wrażenie wśród Polaków w Wielkiej Brytanii wywarł wyrok przyznający niemal ćwierć miliona funtów Stowarzyszeniu Polskich Kombatantów, występującemu w imieniu własnym i szeregu mniejszych organizacji społecznych polskich o zwrot „zablokowanych“ sum włoskich pochodzących z różnych kont społecznych Drugiego Korpusu. Do możliwości ich odzyskania przeciętny Polak odnosił się raczej sceptycznie: bo słyszane to, żeby państwo oddawało komu pieniądze?

Najbardziej sceptyczni okazali się polscy bolszewicy. Dopiero po wyroku ambasada reżimowa uwierzyła własnym oczom i wystąpiła ze spóźnionym protestem. Bolszewicy przy tym okazali raz jeszcze jak dalece obce i niezrozumiałe im jest pojęcie praworządności: protestują notą dyplomatyczną przeciwko wyrokowi sądu cywilnego.

Praworządności nie tylko bolszewicy mogą się uczyć w Anglii. Rząd angielski nie kwestionował, że sumy te są polskie. Jednakże nie mógł wypłacić ich bez wyraźnego stwierdzenia prawnego, kto jest upoważniony do ich otrzymania. Stąd konieczność dłuższego i starannie przygotowanego, a więc kosztownego procesu. Pieniądz publiczny podlega kontroli publicznej. Każdy grosz musi mieć pokrycie w postaci tytułu prawnego.

SUMY FRANCUSKIE

W tym samym czasie kiedy ukazał się wyrok sądu brytyjskiego w sprawie „sum włoskich“, ukazał się także krótki komunikat rządu gen. Odzierżyńskiego w sprawie płk Kamieńskiego. Z tego co wiadomo opinii publicznej, sumy jakimi opiekował się płk Kamieński były wyższe od „sum włoskich“ a w stosunku do środków jakimi rozporządzały rządy polskie na wygnaniu nieporównanie wyższe niż „sumy włoskie“ w stosunku do budżetu rocznego brytyjskiego. Płk Kamieński opiekował się pieniędzmi publicznymi przez lat kilka. Komunikat gen. Odzierżyńskiego wystawia płk Kamieńskiemu świadectwo moralności i głosi, że jest on człowiekiem uczciwym i dobrej woli. Nie podaje natomiast ani jakie były sumy, które mu zawierzono, ani co z nich zostało, ani co się stało z resztą. Wedle obiegających pogłosek wartość tego, co w różnej postaci zostało nie stanowi wiele ponad

jedną dziesiątą tego, co było niegdyś i w dodatku nie jest wymienne w gotówkę.

Wierzmy, że p. Kamiński jest człowiekiem dobrej woli, ale w sprawach pieniędzy publicznych dobra wola nie wystarcza. Od odpowiedzialności może zwolnić tylko sąd. Przed paru laty uznano, że Obywatelskie Komisje Orzekające są niewystarczające i po-

wolano namiastkę sądów państwowych w postaci tzw. sądów obywatelskich. Czemu nie skierowano do takiego sądu sprawy Kamińskiego?

Na własnej ziemi premier, który podpisałby taki komunikat jak p. Odzierżyński, poszedłby pod Trybunał Stanu. O mniejsze niewyjaśnione sumy stawali przed Trybunałem Stanu ministrowie polscy nawet w

czasach sanacyjnych. Tutaj nie ma możliwości powołania Trybunału Stanu, ale tak ta sprawa zostać nie może. Skoro nadaje się do publicznie rozesłanego (przez PAT) komunikatu, to nadaje się do rozpatrzenia przez sąd. Inaczej odpowiedzialność za każdy brak spadnie na podpisujących komunikat, w pierwszym rzędzie pp. Odzierżyńskiego i Rusinka.

STEFAN ŁOCHTIN

WYSTAWA ANTYAMERYKAŃSKA

OD początku grudnia fale eteru roznoszą z Polski sensacyjne rewelacje o mordercach, szpiegach, zdrajcach, przyznania się przewódców organizacji podziemnych i opowiadania rzekomych agentów „obcych mocarstw”. Świat słucha tych wieści w nastroju pewnego sceptycyzmu, ale chwilami nie jest pewien, czy wypadkiem nie ma w tym wszystkim odrobiny prawdy. Nikomu jakoś nie przyszło na myśl, że wszystkie te wiadomości to wzrokowo-dźwiękowa wystawa propagandowa, na której są fabrycznie wytworzone ekspozyty, powstałe częściowo z prawdziwych materiałów, a częściowo z ersatzów, że jest to coś w rodzaju gabinetu figur woskowych przedstawiających świat wyobraźni twórców wystawy — świat tak uszmkowany, aby mógł wyglądać na rzeczywistość dla patrzącego z oddalenia.

Jest bowiem prawdą, że nikt współczesnych władców Polski nie lubi; słuchając ich przemówień i samokrytyk ma się wrażenie, że sami siebie także nie lubią. Do uczuć, którymi ich Polak obdarza, należą za to niechęć, pogarda, nienawiść oraz obawa. Uczuć tych nie ma po co „demaskować”, są one wszędzie i reżim komunistyczny to dobrze wie. Pragnąc jednak surowo ukarać społeczeństwo za te uczucia musi on „demaskować” aktywnych wrogów, szpiegów i dywersantów oraz sabotażystów, bez których szanująca się administracja komunistyczna nie mogłaby istnieć. Tym celem służy wystawa.

Genezą jej był XIX zjazd komunistycznej partii Sowietów — padło tam zdanie o złych Amerykanach, przygotowujących napad na biedny, pokojowy „Związek Radziecki”. Odtąd każdy rząd satelicki musiał przeprowadzić szeroką akcję kompromitowania Amerykanów, udowodniania, że są oni zbrodniarzami i potworami.

Główna akcja tego rodzaju rozegrała się w Sowietach, gdzie kilku leka-

rzy żydowskiego pochodzenia ma płacić ciężki rachunek za grzechy popełnione przez organy bezpieczeństwa państwowego, czyli przez tajną policję polityczną. W Polsce Żydów jest bardzo mało i rachunek zapłacił kto inny. Wszystko to zostało przemyślane przed otwarciem wystawy pt. „Oto Ameryka”.

W dniu 15 grudnia 1952 r. przy stosunkowo niewielkim hałasie otwarto taką wystawę w gmachu Arsenalu w Warszawie. Formalnego otwarcia dokonał dostojnik mniejszego kalibru, członek KC PZPR, Z. Modzelewski, ex-minister spraw zagranicznych reżimu. Wystawa obejmuje wiele fotografii, wykresów, wycinków z gazet i książek dobranych w ten sposób, aby udowodnić, że Stany Zjednoczone Ameryki Północnej przygotowują się do podboju całego świata z Polską włącznie przy użyciu wszelkich sposobów. Oprócz tego są jeszcze ekspozyty przedstawiające narzędzia szpiegostwa i sabotażu, którymi ci źli Amerykanie posługują się knując zamachy przeciw krajom „demokracji ludowej”: radiostacje, hełmy spadochronowe, trucizny dla szpiegów, którzy wpadli w ręce „bezpieczeństwa ludowego” itd. Spędzeni na wystawie robotnicy i urzędnicy mają się tu przekonać, co oczekiwałoby świat, gdyby dobry „chorąży pokoku” Stalin nie czuwał nad pokrzywaniem planów „zbrodniczego” Eisenhowera i jego „gestapowskich pomocników”.

Ta niewielka wystawa jest jednakże tylko małą częścią i symbolem innej większej, rozstawionej nie w trzech salach, ale w całej Polsce i opierającej się na rzekomych zeznaniach grupy żywych ludzi, a także na całych stosach dokumentów, równie zręcznie powycinanych i wycinki z gazet na wystawie w Arsenale.

Ekspozytów wielkiej wystawy, słujących niejako za ilustracje do małej

jest kilka. Zwraca to uwagę, gdyż zwykle akcje propagandowe komunizmu koncentrowały uwagę na jednym temacie — teraz wynajdują ich więcej, jakby oświadczając, iż nadszedł czas, gdy rzuca się rękawicę od razu wszystkim przeciwnikom. Ekspozyty nazywają się Syjonizm, Watykan, Podziemie, Sabotaż, Emigracja, Szpiegostwo. Każdy ekspozyt wiąże się w ten czy inny sposób z głównym tematem — z Ameryką.

Pełny kostium pierwszego ekspozytu — SYJONIZMU — jeszcze nie nadszedł z Sowietów, przeto ekspozyt jest małą lalką wyrobu czeskiego, którą się właściwie chowa w oddzielnej szafie i nie pokazuje na razie Polakom, aby nie straszły przedwcześnie małego rezerwatu 35 tys. Żydów, pozostałych przy życiu po straszliwych przejściach ostatniej wojny.

Za to następne są pokazane w rozmiarach olbrzymich, propagandowo przesadnych, nie mieszczących się w wyobraźni skromnego mieszkańca Polski i tak okropnych, że zdrowy mózg nie potrafiłby ich wymyślić. Wymyśliły je za to mózgi komunistyczne, które całą wystawę i jej urządzenie przemyślały na wiele miesięcy przed aktualnym otwarciem.

WATYKAN. W tym dziale są cztery artykuły „Trybuny Ludu” z grudnia 1952 r. i jeden ze stycznia br. oraz szereg mniejszych paszkwilów. Oglądać można:

— oskarżenie biskupów śląskich, że rzekomo współpracowali z Niemcami i prowadzili następnie nielegalną akcję zbierania podpisów pod prośbą o nauczanie religii w szkołach;

— wykrycie „bandy szpiegów” w kurii krakowskiej i wynikające stąd oskarżenie arcybiskupa E. Baziaka i biskupa S. Rosponda o tolerowanie „zbrodniarzy wśród kleru”;

— napaść na kardynała Wyszyńskiego za mianowanie go kardynałem, co

ma być równoznaczne ze służbą na rzecz „agresywnego imperializmu amerykańskiego“;

— zarzuty przeciw biskupom z Gniezna, Krakowa, Białegostoku i Łomży o „prześiadowanie księży-patriotów, to jest proboszczów służących ulegle reżimowi“;

— sprawy księży, członków „band terrorystycznych i szpiegowskich“, rzekomo zdemaskowanych w czasie „rozkrećania“ siedzta przeciw czwórce aresztowanych w kurii krakowskiej.

PODZIEMIE występuje łącznie z **SABOTAZEM**. Zgromadzone tu fantastyczne opowiadania obejmują wszystko, co Bezpieka obmyśliła i zaplanowała w latach 1951 i 1952. Ponieważ organizacje podziemne i oddziały leśne zawiesiły działalność już kilka lat temu, przeto zręcznie powiązano przeszłość z teraźniejszością dla poparcia tez: a) o likwidacji podziemia obecnie pod wrażeniem, że reżim naprawdę buduje Polskę, b) o powiązaniu podziemia z wywiadem amerykańskim, c) o uzyskaniu przez reżim w wszystkich danych, dotyczących przeszłości organizacyjnej grup podziemnych.

Przedstawiono przede wszystkim tak zwane archiwa WiN, wydane rzekomo dobrowolnie przez komendanta tej organizacji Kowalskiego („Kos“) i jego zastępcę Sieńkę („Wiktor“). Archiwa w ogłoszonej części przedstawiają głównie korespondencję (na temat planów wywiadu amerykańskiego oraz obrazów przyszej wojny) prowadzoną pomiędzy Krajową Komendą WiN a jego Wydziałem Zagranicznym. Do grupy podziemia zaliczyć także należy ks. Kluza, podającego się za byłego działacza Narodowej Organizacji Wojskowej, który hałaśliwie „podał się“ w pierwszych dniach stycznia 1953 r., chociaż nie mógł przytoczyć żadnych faktów działalności NOW po 1949 r.

Tu także należy odświeżyć sprawę zabójców (czy rzekomych zabójców) Martyki.

SZPIEGOSTWO jest połączone z **EMIGRACJĄ**. Tu twierdzi się w niezliczonych artykułach, że wywiad amerykański zakupił usługi całej emigracji, że zagraniczne wydziały WiN wpływały na swych polskich kolegów w celu dostarczenia lotnictwu amerykańskiemu celów do ewentualnego bombardowania i sabotażu od wewnątrz, że starały się o zwerbowanie 100-tysięcznej armii powstańców w Polsce. Podobnie przedstawiono sprawę „szpiegów Rady Politycznej“, rzekomych członków NOW — księży krakowskich.

Emigracja miała patronować tym poczynaniom via WiN oraz przez Wydział Krajowy Rady Politycznej, który w oświeceniu prasy komunistycznej urasta do rozmiarów potwornej organizacji, sprzedającej polskie ziemie zachodnie i nasyłającej do kraju szpiegów i morderców, wyszkolonych w tajnych placówkach na terenie Niemiec zachodnich pod opieką hitlerowców płatnych przez Stany Zjednoczone amerykańskimi dolarami.

Prasa komunistyczna rozplywa się w cytowaniu nazwisk osób, które o takie zbrodnie chciałyby oskarżyć. Nie miejsce tu na ich wylizanie, stwierdzić tylko można, że nie zapomniano nikogo — wszyscy przewodcy polskich ruchów politycznych, członkowie Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej, rządu i generalicji na wygnaniu — wszyscy zostali obsmarowani błotem przez komunistów i oskarżeni o zdradę.

W ten sposób chciano stworzyć wrażenie, że każda działalność przeciw reżimowi komunistycznemu ma za źródło wywiad amerykański i zwraca się wobec tego nie przeciw bolszewikom, ale przeciw całości Polski i przeciw życiu i zdrowiu jej mieszkańców. Do tego posłużono się jakimś świstkiem z archiwum WiN, opowiadającym o działalności Państwowego Instytutu Higieny. Ze świstka tego wyrosło twierdzenie, że Ameryka i emigracja pra-

gną prowadzić wojnę bakteriologiczną przeciw krajowi.

* * *

Akcja antyamerykańska reżimu podjęta w opisanej formie jest zbyt starannie dokładna, aby mogła powstać przypadkiem. Ma ona wszelki charakter działania przemyślanego, uplanowanego dawno, kto wie czy nie razem z planem sześcioletnim. Oskarżenia rzucone przeciw przeciwnikom są propagandowe, obliczone na ich szkalowanie, chociaż poparte bardzo słabymi dowodami, często podane bez żadnych dowodów, w słowach stanowiących zaprzeczenie logiki lub prawdy, tak jak ją znamy zagranicą. Bowiem zbadanie tego co Bezpieka urządziła w kraju jest niemożliwe w tej chwili, musi ono zaczekać pewien czas. Natomiast znamy to co się dzieje zagranicą i tu konfrontacja „wystawy“ z rzeczywistością wskazuje, że komunizm nie dba nawet o pozory prawdy. Wystarczy mu, iż rozmiar kłamstwa przekracza wszelkie znane proporcje, a więc może oddziaływać swym nieprawdopodobieństwem na czytelnika i słuchacza.

Kłamstw jest bez liku w przedstawieniu każdej z cytowanych spraw po kolei. Żeby je sprostować trzeba by księgę napisać, tak jak dobrej księgi trzeba by zacytować to co komuniści już sami napisali. Wystarczy jednak zwrócić uwagę na kilka momentów.

1. Sprawa hełmów. Jako dowód agresji amerykańskiej przytaczali komuniści fakt rzekomego znalezienia hełmów z napisem „US Army“ przy spadochroniarzach, schwytanych rzekomo pod Koszalinem. Tymczasem hełmy te nie figurują w ich urzędowym spisie, zamieszczonym w oficjalnej nocie protestu do rządu Stanów Zjednoczonych, a co najważniejsze wszystkie zdjęcia hełmów pochodzą z wystawy w Arsenale w Warszawie. Na hełmach są napisy w złej angielszczyźnie np. „spezial“.

2. Sprawa „dobrowolnego zgłoszenia się członków Str. Narodowego“ J. Homy i Wandy Weber. Zgłosili się rzekomo na polskiej granicy państwowej. Jak tam trafili przez wschodnią strefę Niemiec nie wpadając ani w sowieckie ani w niemieckie ręce?

3. Sprawa rzekomego „oświadczenia endeckich przywódców, że gotowi są zrzec się prawa Polski do Ziemi Zachodnich“. Ponieważ nie ma i nie może być ani dowodów, ani poszlak, ani nic co by mogło ustalić podejrzenie, że takie oświadczenie (całkowicie zmyślone) kiedykolwiek i gdziekolwiek mia-



Przed zrobieniem zakupu — obejrzyj i sprawdź ceny naszych towarów

SPADOCHRONY — NAJLEPSZA POMOC DO POLSKI
Materiały na ubrania, płaszcze i kostiumy, koszule męskie i bluzki damskie, ponczochoy nylonowe, obuwie, artykuły toaletowe i galanterijne

poleca tanio

SKLEP CENTRALI HANDLOWEJ SPK

18, Queens Gate Terrace, LONDON, S.W.7, Tel.: WES 0747 — 9

Otwarty od poniedziałku do piątku w godz. 9.30 — 7, w sobotę w godz.

9.30 — 5, w niedzielę w godz. 1 — 3.30

ZAPRASZAMY DO ODWIEDZENIA NASZEGO SKLEPU

to miejsce — przeto komuniści uważają, że sprawa rozumie się sama przez się.

4. Sprawa poddania się ks. Kluza rzekomego członka NOW. Apel księdza ma świadczyć, że „budownictwo Polski Ludowej“ przekonało go, iż nie powinien być służyć sprawie podziemia. Po pierwsze: nie służyć, gdyż organizacja, na której członkostwo się powołuje, nie istnieje od dawna, rozwiązana przez jej kierownictwo, aby niepotrzebnie nie narażać społeczeństwa na prześladowania. Po drugie: jakie to budownictwo pokazano mu w lochach Bezpieki?

Nie wydłużając tej listy można śmiało powiedzieć, że argumenty używane w całej wystawie są wszystkie tyleż warte. Interesujące jest tylko wyliczenie osób przebywających zagranicą, a w pewnych wypadkach ich adresów — świadczy to bowiem, że emigracja pozostaje pod szpiegowską „opieką“ reżimu komunistycznego i że jej działacze są pieczołowicie notowani w kartotekach. To jedno ułatwiło całą imprezę propagandową i nadało jej charakter szminki upodabniającej fantazję do rzeczywistości.

* * *

Są sformułowania, które co pewien czas warto przypominać. Do takich należy stałe uświadamianie sobie, czym jest ten „rząd Bieruta“, który tak się rzekomo troszczy o Polskę, tak broni ją przed „zdradą“ i tak osłania przed „zagranicznymi knowaniami“.

Jest to grupa ludzi, połączonych wspólnym interesem materialnym, rządząca krajem z ramienia obcego państwa imperialistycznego, w interesach tego państwa, wbrew interesom i woli narodu rządzonego.

Jest to grupa ludzi, wynajętych przez obce mocarstwo, popełniających

codziennie przestępstwo zdrady stanu przez 1. wspomaganie ograbiania kraju z wytwarzanych w nim produktów na rzecz sąsiada, 2. ułatwianie ekspansji ekonomicznej i politycznej sąsiada, 3. handel mięsem armatnim na użytek międzynarodowych wojsk sąsiada, 4. uznawanie zaborów terytorialnych dokonanych przez sąsiada i gloryfikację tych zaborów, 5. prześladowanie całego narodu i wyzyskiwanie jego sił fizycznych i umysłowych dla zwiększenia potęgi sąsiada ze szkodą dla narodu polskiego.

Jest to grupa ludzi sprzedających sąsiadowi za dobre pensje i wysokie tytuły każdą tajemnicę narodu polskiego; tajemnicę produkcji i tajemnicę zbrojeń, tajemnicę myśli i tajemnicę odczuć — jest to grupa obcych szpiegów odzianych w narodowy strój i popełniających przestępstwa pod fałszywym pretekstem spełniania obowiązków wobec własnego narodu.

Przyjdzie dzień, kiedy słowa te, ubrane w odpowiednią formę, wypowiedzi do nich naprawdę polski, Polsce służący, prokurator.

* * *

Polską emigrację polityczną powinien zastanowić w ostatniej akcji propagandowej reżimu jeden fakt. Olbrzymie ilości nazwisk i adresów rozrzucone w artykułach prasy komunistycznej wskazują na inwigilację prowadzoną przez wywiad komunistyczny. Są tam pewne błędy i pomyłki, ale znaczna część danych personalnych zgadza się i nawet bywa aktualna. Inne rzeczy, jak rzekome konferencje i rzekome wypowiedzi emigrantów należą do dziedziny fantazji. Jednak, żeby móc powiedzieć, że pan X będąc tam i tam oświadczył to a to, trzeba przynajmniej wiedzieć, że ten pan X kiedyś był we wskazanej miejscowości. To prasa komunistyczna robi i też w pewnej ilości

wypadków zgadza się, że pan X kiedyś w życiu był w takiej miejscowości, chociaż na ogół robił zupełnie co innego niż mu komuniści zarzucają.

Te fakty grzebania w osobistych przeżyciach konkretnych emigrantów powinny być oceniane z właściwą powagą. Na marginesie ich rzuca się w oczy drobne choć nie zawsze zrozumiałe zjawisko, używania przybranych nazwisk przez pewną ilość Polaków przebywających zagranicą. Czasem nazwiska te dobrze brzmią, ale jak widać z ogłaszanych w prasie komunistycznej rewelacji nie są nikomu potrzebne. Nazwiska Bezpieka zna i jeśli to jej będzie potrzebne będzie umiała ich posiadaczy oskarżyć o takie zbrodnie, które im się nigdy nie śniły. Wtedy w odpowiedniej gazecie reżimowej pojawi się ich pseudonim, nazwisko prawdziwe i ostatni adres.

* * *

Nie należy liczyć na uciszenie się kampanii propagandowej w kraju, pomimo że właściwa wystawa „Oto Ameryka“ zostanie niedługo zamknięta.

Bowiem natchnienie akcji antyameerykańskiej nie jest pochodzenia krajowego — natchnieniem jest Moskwa. Jej potrzebne są procesy, jej potrzebne jest zastraszenie ludności polskiej dla celów wewnętrznych lub zewnętrznych Związku Sowieckiego. Dlatego wystawianie nowych „eksponatów“ propagandowych może trwać przez cały obecny rok, przy akompaniamencie wyroków na najlepszych Polaków, przy akompaniamencie wymysłów na wszystko co polskie oraz rosnącego chóru pochwał dla wszystkiego co sowieckie. Jest to decydujący krok wyrównania satelitów na Sowiety. Wyrównanie to następuje przez strach, jak wszystko w ustroju komunistycznym.

JÓZEF PŁOSKI

PARLAMENTARYZM POLSKI

RZĄDY JEDNOSTKI — RZĄDY JEDNOŚCI — RZĄDY WIĘKSZOŚCI

(Artykuł dyskusyjny)

W PUBLICYSTYCE emigracyjnej mało miejsca poświęca się sprawom ustrojowym. Rzadkie wyjątki mają charakter raczej polemiczny, przy czym niejednokrotnie oceny są zbyt jednostronnie upraszczane. Nie mówi się o sprawach ustrojowych, wychodząc najczęściej z założenia, że trudno jest planować na tak daleką metę, jak odległe jeszcze w czasie uwolnienia Polski. Jest w tym niewątpli-

wie dużo racji. Przed polityką polską obecnie stoi tak wiele zadań znacznie pilniejszych, żeby wymienić tylko branie udziału w przemianach w położeniu światowym i włączanie sprawy polskiej w tok wydarzeń.

Zajęci sprawami polityki międzynarodowej, śledzeniem jej rozwoju, odsuwamy chwilowo zagadnienia kształ-

towania stosunków prawno-politycznych na chwilę bliższą uwolnienia, zgadzając się, na razie przynajmniej w teorii, że o swych urządzeniach wewnętrznoustrojowych zadecyduje naród sam.

O ile trudno jest przewidzieć, kiedy moment odzyskania niepodległości nastąpi, i jaki będzie wówczas stan polityczny, społeczny i gospodarczy kraju, co przy wszelkim planowaniu jest nie-

odzwone wiedzieć lub trafnie przewidywać, o tyle już dzisiaj można wprowadzić pewne zasady ustrojowe, wypływające nie tyle ze zmiennych warunków, co z szerszych założeń, opartych na niezmiennych cechach natury ludzkiej, mało ulegających duchowi czasu.

Szukając wzorów i przykładów dla jakichkolwiek ustrojów, sięgać musimy w przeszłość, ale oceny wahają się w zależności od światopoglądu i w ramach znanych nam z przeszłości kilku zasadniczych typów ustrojowych, sklasyfikowanych przez średniowiecznych scholastyków jako monarchia, arystokracja, demokracja, ze złymi odmianami: tyranii, oligarchii i ochlokracji. Pod tą samą nazwą kryje się często inna treść; w granicach prawa formalnego mieści się nieraz sprzeczna z nim praktyka.

Wartościowanie ustrojów zależy w pierwszym rzędzie od celów, jakich spełnienia oczekuje się od nich. Ocena chrześcijańska musi się tu różnić od komunistycznej.

Św. Tomasz z Akwinu uważa za zasadę, iż człowiek działając rozumnie dąży do pewnego celu, któremu całe życie jest podporządkowane („hominis autem est aliquem finis, ad quem tota vita eius et actio ordinatur, cum sit agens per intellectum, cuius est manifeste propter finem operari“). Dla chrześcijanina celem tym ma być życie zgodne z wiarą. Mówiąc językiem nowoczesnym, dobrym ustrojem z punktu widzenia chrześcijańskiego jest taki, który zabezpiecza pełny rozwój osobowości ludzkiej.

Rzutując odwieczne zasady na tło współczesnej ludzkości, papież Pius XII w swym wigilijnym orędziu „O podstawowych zasadach ładu w państwach“, wygłoszonym w 1942 r., przypomniał, iż Kościół „nie ma zamiaru opowiadać się za tą lub inną szczegółową i konkretną formą, przy pomocy których poszczególne narody i państwa dążą do rozwiązania olbrzymich problemów porządku wewnętrznego i współpracy międzynarodowej, jak długo uwzględniają one prawo boże“. stwierdza, że „Bóg jest pierwszą przyczyną i ostateczną podstawą życia indywidualnego i społecznego“.

Z tego wynika, uczy dalej Papież, iż „początkiem i istotnym celem życia społecznego jest zachowanie i udoskonalenie osoby ludzkiej przez pomaga-

nie jej do należytego wprowadzenia w życie zasad i wartości religijnych i kulturalnych, wyznaczonych przez Stwórcę każdemu człowiekowi i całej ludzkości, czy to wziętej jako całość, czy w jej naturalnych rozgałęzieniach. Doktryna lub budowa społeczna, która nie uznaje takiego wewnętrznego i istotnego związku z Bogiem tego wszystkiego, co się do człowieka odnosi, albo się też z nim nie liczy, idzie fałszywą drogą; i podczas gdy jedną ręką buduje, drugą przygotowuje środki, które prędzej czy później ugodzą w to dzieło i zniszczą je“.

Wskazując na szczególną bolączkę naszych czasów Papież podkreśla, iż „z porządku prawnego, ustanowionego przez Boga, wypływa nieodzowne prawo człowieka do bezpieczeństwa prawnego, a tym samym do konkretnego zakresu prawa chronionego przeciw jakimkolwiek samowolnemu atakowi“.

W dobie wzrastającej omnipotencji państwa Kościół zaleca dążenie do „sprowadzenia państwa i jego władzy do służby społeczności, do całkowitego poszanowania osoby ludzkiej i jej działalności, mającej za cel osiągnięcie jej wiecznych zadań“.

Doświadczenie naszych czasów wykazuje, iż ustrojem, w którym prawa jednostki do pełnego rozwoju są stosunkowo najlepiej zabezpieczone, jest ustrój demokratyczny. Św. Tomasz, choć zwolennik monarchii średniowiecznej, uważa, iż między gorszymi ustrojami demokracja jest najzłodsza, a tyrania najgorsza („inter iniusta igitur regimina tolerabilis est democratia, pessimum vero tyrannis“). Wywodzi również, że w oligarchii dba się o dobro pewnego grona, gdy w demokracji więcej się dba o dobro wielu.

Współcześnie biorąc formami tyranii, lub co najmniej oligarchii, są ustroje dyktatorskie lub autorytatywne. Zwolennicy podnoszą szereg ich zalet, z których niejedne przemawiają do wyobraźni tłumów. Ale chociażby dyktatura miała wszystkie niemal zalety, już to jedno, że pozostawia po sobie wielkie zniszczenia moralne i wyjałowienie, wystarcza, by ją stanowczo odrzucić. Dyktatura nie wychowuje społeczeństw, choć się nieraz pod hasłami wychowawczymi zaczyna. Zamiast luzu rywalizacji według pewnych reguł, wprowadza w życie państwa moment wojny domowej w permanencji. Zamiast rozbicia partyjnego utrwała system dwóch obozów, które z natury rzeczy muszą walczyć o życie. Lekarstwo gorsze znacznie od choroby! Większość eksperymentów współczesnych dyktatur kończyła się katastrofą wewnętrzną lub zewnętrzną.

System dyktatury i państwa totalnego odrzucamy bezwzględnie jako zły, nie wdając się w dalsze uzasadnianie tej tezy. Jako najbardziej odpowiedni dla nowoczesnego narodu uważamy ustrój demokratyczny, pod którym ro-

zumiemy przede wszystkim ustrój oparty o kontrolę społeczeństwa nad rządzącymi. Nie ma władzy bez odpowiedzialności. System, przy którym ktoś decyduje o życiu i śmierci milionów obywateli, pozbawionych wpływu na decyzje, w obliczu totalnej wojny, której skutki wszyscy ponoszą, jest wprost niemoralny. Powszechne głosowanie jest przede wszystkim odpowiedzialnikiem powszechnego (dziś nawet dla kobiet) obowiązku służby wojskowej. Jak od żołnierza wymagamy wiele, tak społeczeństwu, z którego wyszedł, musimy dać prawo stanowienia o sobie.

Używając słowa „demokratyczny“ zdajemy sobie sprawę z wieloznaczności tego terminu, którym najbardziej nawet autokratyczni władcy lubią się zaślaniać. Co więcej, zdajemy sobie sprawę z pewnych ujemnych stron z ustrojem demokratycznym związanych. Ustrojów idealnych nie ma. Ale w ustroju demokratycznym nowoczesny naród najlepiej może wykształcić sobie formy odpowiadające jego tradycjom, charakterowi, obyczajom i potrzebom czasów.

Od początku ery nowożytnej wytworzył się w Polsce system rządów przez społeczeństwo, do którego wówczas oprócz króla zaliczano duchowieństwo, niezwykle liczną szlachtę i przynajmniej część znacniejszego mieszczaństwa. Od konstytucji „Nihil Novi“ (1505 r.) wytworzył się, prawnie biorąc, ustrój demokracji szlacheckiej, umożliwiający bezpośredni wpływ na władzę blisko piątej części całej ludności państwa. Sejm (składający się z króla, senatu i izby poselskiej) od 1496 r. aż po rozbiory Polski stanowił jeden z najstarszych i stosunkowo najbardziej reprezentatywnych parlamentów świata. Ocena jego działania została utrudniona jednak przez fakt, iż w ciągu trzystuletniego istnienia, w ramach jednego stulecia obrady jego zostały zakłócone przez użycie jednostkowego weta w 75 wypadkach. Działanie owego osławionego „nie pozwalam“ spowodowało powstanie teorii upadku Polski, w której wadom ustrojowym przypisywano decydujące znaczenie. Teoria ta, rozumująca nieraz według uproszczonej formuły „post hoc, ergo propter hoc“, znalazła najpełniejszy wyraz w dziełach krakowskiej szkoły historycznej, która do dziś, choć bardzo zdezawuowana przez ba-

J. LECHNO

„W służbie narodowi“

Treściwa informacja o założeniach, historii i wskazaniach polskiego ruchu narodowego

Do nabycia w Administracji „Myśli Polskiej“

Cena tylko 1 s

Wyszły z druku

MICHAŁA PAWLIKOWSKIEGO

»DWA ŚWIATY«

500 stron druku, sześć map kolorowych, oprawa płócienna. Na papierze zwykłym 30/-, na papierze wytwornym 38/-

Do nabycia w księgarniach

dania historyków nowszych, oddziaływały na niektóre koła społeczeństwa polskiego. Paradoxem przy tym jest, że gdyby doprowadzić ją do naszych czasów, teoria ta stałaby się najcięższym oskarżeniem obozu jej zwolenników, to jest tych, których rządy poprzedziły klęskę 1939 r. Nawiasem trzeba dodać, że ona właśnie znajduje łatwe echo w powierzchniowej publicystyce najmniej nam życzliwych kół w świecie.

Dziś, gdy przysługujące przeważnie głowom państw jednostkowe prawo weta powróciło w bardziej średniowiecznym charakterze do Organizacji Narodów Zjednoczonych, warto może poświęcić parę słów pracy, jedynej istniejącej na ten temat, prof. Władysława Konopczyńskiego o „Liberum veto“, bardziej znanej z tytułu niż z treści. Autor tego dzieła, stosując ściśle metody naukowe, wykazuje, że od obowiązującej w średniowieczu zasady jednomyślności, dzięki pewnym konstrukcjom prawnym umiano znaleźć środki przeciw złu jednostkowego sprzeciwu i że dopiero wówczas, gdy wytworzyła się praktyka decyzji większości, instytucja ta stała się szkodliwym anachronizmem. Wydaje się, jakoby w społeczeństwach średniowiecznych, na ogół dość statycznych i zachowawczych, uważano, iż lepsze są stare instytucje wypróbowane, choć może niedoskonałe, ale do których wszyscy są przyzwyczajeni, niż nowe, godzące w zadawnione prawa innych. W społeczeństwach rozbitych religijnie i zdyktamizowanych przez przewrót umysłowy, zwłaszcza XVI w., osiągnięcie jednomyślności stawało się coraz trudniejszym zadaniem. Niebezpieczeństwa stąd wynikające były poważne, choć bynajmniej nie do usunięcia. Skutecznym bowiem lekarstwem na zło jednostkowego (choćby nawet wypływającego z nakazującego mandatu sejmikowego) „nie pozwalałam“ w izbie poselskiej (w senacie bowiem obowiązywała zasada większości), było związanie sejmu węzłem konfederackim.

Konfederacje bowiem, wbrew dość popularnemu mniemaniu, nie były to rokosze, a związki utworzone dla przeprowadzenia doraźnych programów politycznych, i to zarówno z inicjatywy króla i rządu, jak i opozycji. Konfederacje w Polsce występowały w jednej i w drugiej roli, przy czym niejednokrotnie król przystępował do początkowo opozycyjnej organizacji. Na marginesie wnikliwej analizy prof. Konopczyńskiego nie można oprzeć się wrażeniu, iż decydującym złem w ówczesnym ustroju był brak woli, wyrażający się w apatii „apolitycznej“ szlachty, nie chcącej włożyć wysiłku w przeprowadzenie koniecznych reform. I w tym jest pewna analogia do sprawy sowieckiego weta w ONZ, które zdecydowaną wolą większości można by łatwo nieszkodliwić, jak miało to miejsce w wypadku Korei.

Do wytworzenia się silnej zbiorowej woli trzeba jednak zdecydowanego programu. Prof. Konopczyński uważa, że niezbędne dla każdego życia politycznego partie, w Polsce były wprost zbawienne, bo przeciwstawiając się jednostkowemu wetu łączyły się pod laską konfederacką do przeprowadzenia woli większości. Jako rzecz ciekawą warto może jeszcze z jego badań przytoczyć, iż zły zwyczaj zrywania sejmów najbardziej był rozpowszechniony wśród tradycyjnie trzymającej się radziwiłłowskiej kłamki szlachty litewskiej, która zastosowała go aż w 28 wypadkach, a następnie wśród szlachty bractawskiej (z ziem, które nie weszły w skład II Rzeczypospolitej), mającej wśród siebie 24 zrywaczy. Z innych ziem było: 10 z Wielkopolski (z Kujawami i Sieradzkim), 9 z Małopolski, 2 z Mazowsza i 2 z Prus Królewskich (Pomorza). Zwolennicy teorii o zwicnięciu równowagi politycznej Polski przez zbyt szybkie wchłonięcie surowszych kulturalnie ziem litewsko-białoruskich mogą stąd wyciągać uzasadniające ich tezy wnioski.

Przeciw wadom ustrojowym podjęto za panowania ostatniego króla szereg reform, a uwieńczeniem ich stała się konstytucja 3 maja, z której tak jesteśmy dumni, unowocześniająca i utrwalająca parlamentaryzm polski.

Rozbiory przerwały ciągłość prawną państwa polskiego, nie przerywając jednak tradycji narodowej. W szczerkowych ustrojach Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego pojawiały się próby naśladownictwa minionych urzędów.

Ostatnie dziesiątki XIX stulecia przyniosły Polakom możliwość wzięcia udziału w parlamentach, najpierw Austro-Węgier, potem Niemiec i wreszcie Rosji. Nie były to parlamenty nowoczesne, oparte o głosowanie powszechne, a przecież stały się szkołą, z której wyszedł pierwszy zastęp doświadczonych parlamentarzystów polskich, różnych obozów, obeznanych z techniką pracy parlamentarnej. Wydaje się, że zbyt mało doceniamy fakt, iż we wrogich i obcojęzycznych parlamentach zaborczych posłowie polscy zapisali się dobrze. Trybuna parlamentarna w Niemczech i Rosji była niemal jedynym miejscem, gdzie rozlegał się głos przedstawiciela narodu polskiego pod powagą kontroli społecznej. Mowy Władysława Seydy, Wojciecha Korfanteo i Wojciecha Trąpczyńskiego przeszły do historii jako pełne godności polityczne prote-

sty przeciw dążeniom niemieckim. Wystąpienia Romana Dmowskiego, Władysława Grabskiego, Franciszka Nowodworskiego i Wiktora Jarońskiego w Dumach zwracały uwagę politycznej opinii europejskiej na fakt, że głos polski zaczyna się liczyć w nowym układzie sił.

O ile jednak nikt nie protestował przeciw udziałowi Polaków w parlamentach austriackim i niemieckim, uważając zgodnie z logiką polityczną każdy mandat za zdobycz narodową, o co mniejszości narodowe w parlamentach obcych zawsze zabiegają, o tyle udział przedstawicielstwa polskiego w Dumach wywoływał w niektórych kołach w Polsce silne sprzeciwy, posunięte w skrajnych wypadkach aż do oskarżeń o zdradę i zaprzaństwo. Zarzuty te nie miały oparcia w rzeczowych argumentach i były objawem daleko posuniętego zacietrzewienia, którego echa pokutują jeszcze czasami we współczesnej publicystyce. Trzeba było dopiero obserwatorów obcych, aby zwrócić uwagę na doniosłość przedstawicielstwa polskiego w Dumach (np. ankieta „Timesa“, nadanie doktoratu honorowego uniwersytetu Cambridge Dmowskiemu itd).

Prof. uniwersytetu w Dublinie W. A. Phillips porównuje działalność Koła Polskiego w Dumie do działalności partii irlandzkiej w 1886 r., która także uzyskała stanowisko arbitra w brytyjskiej Izbie Gmin. Ellinor von Puttkammer słusznie zwraca uwagę na fakt, iż dzięki trybunie parlamentarnej Dmowski uzyskał wpływ na szereg rozstrzygnięć europejskich i wpływ ten umiał dla Polski, zwłaszcza w polityce antyniemieckiej, wykorzystać.

Z taką przeszłością historyczną, trzysetletnią tradycją sejmów Rzeczypospolitej, z doświadczeniami w parlamentach zaborczych, stanęły sfery polityczne odrodzonej Polski do zadania odtworzenia własnego, nowoczesnego, ustroju państwowego.

Różnice między obozami politycznymi były duże, ale niesporne było, iż Polska ma mieć ustrój parlamentarny, oparty o głosowanie powszechne. Powołanie przedstawicielstwa narodowego w postaci konstytuandy było nakazem chwili, przez nikogo nie kwestionowanym. Sporny okazał się jedynie sposób jej powołania i zakres władzy.

W dalszym artykule próbować będziemy oceny powstania i działalności parlamentu polskiego okresu dwudziestolecia.

ZESZYTY STUDIUM POLITYCZNEGO SN

M. Pawlikowskiego „Co to jest naród“

L. Kownackiego „Demokratyczne ustroje państwowe“

I. Człowiekowskiego „Katolicka doktryna społeczna“

Do nabycia w Sekretariacie SN: 8, Alma Terrace, Allen Street, London, W. 8

Cena 1 szyling

NOWE WSPÓLNOTY EUROPEJSKIE

Na całokształt akcji zmierzającej do ustanowienia związku federalnego zachodniej Europy, w ramach dziś realnie możliwych, prowadzonej przede wszystkim przez rząd francuski składa się gama kolejnych inicjatyw mających na celu doprowadzenie do konkretnych porozumień w różnych dziedzinach życia politycznego, gospodarczego i społecznego, w pierwszym rzędzie pomiędzy państwami przyszłej tak zwanej Małej Federacji zachodnio-europejskiej, a także pomiędzy szerszym ewentualnie gronem państw europejskich, złączonych wspólnymi interesami z grupą Małej Federacji. Jest więc zrozumiałe, że właśnie rząd francuski, który już był inicjatorem Europejskiej Wspólnoty Obronnej (planu Plevena) oraz Wspólnoty Węgla i Stali (planu Schumana), wysunął również projekty dalszych porozumień, a mianowicie Europejskiej Wspólnoty Rolniczej i Europejskiej Wspólnoty Dróg Żelaznych, wreszcie Europejskiej Wspólnoty Zdrowia.

Projekt Europejskiej Wspólnoty Rolniczej, nazywany zwykle pianem Pflimlna, od nazwiska francuskiego ministra rolnictwa, p. Pierre Pflimln, który go opracował, a także często zielonym poolom, został przyjęty przez gabinet francuski 10 stycznia 1951 r. Następnie 17 kwietnia tegoż roku, francuskie ministerstwo spraw zagranicznych wystąpiło z obszernym memorandum w tej sprawie. W dokumencie tym rząd francuski stwierdził: a) że produkcja rolna w Europie jest niedostateczna, b) że ceny na produkty rolne są zbyt wygórowane, c) że w obawie przed naprodukcją zaznaczają się tendencje do ograniczenia wytwórczości. Wobec tego rząd francuski proponuje utworzyć Europejską Wspólnotę Rolniczą, której zadaniem byłoby zorganizowanie poolów w poszczególnych gałęziach produkcji rolnej oraz ogólnego stałego rynku na produkty rolne. Wspólnota miałaby mieć za zadanie również obronę interesów spóżywców. Wspólnota rolnicza miałaby, na wzór Wspólnoty Węgla i Stali, swoją Wysoką Władzę, organ nadrzędny wykonawczy, oraz Zgromadzenie przedstawicieli parlamentów państw należących do organizacji, a także Trybunał Sprawiedliwości. Te dwa ostatnie organy mogłyby być identyczne z przewidzianymi w planie Schumana.

Następnym posunięciem ze strony rządu francuskiego w tej dziedzinie było zwołanie konferencji, która się odbyła w Paryżu w marcu 1952 r. Zaproszone były na tę konferencję rządy państw Małej Federacji (Niemcy, Włochy, Belgia, Holandia i Luksemburg) oraz Wielkiej Brytanii, Irlandii, Szwecji,

Norwegii, Danii, Szwajcarii, Austrii, Grecji, Turcji i Portugalii. Szeroką państw reprezentowanych było przez swych ministrów rolnictwa, resztą przez specjalnych delegatów lub też akredytowanych w Paryżu przedstawicieli dyplomatycznych. Konferencja postanowiła odbycie późną jesienią następnego zebrania z tym, że w międzyczasie eksperci w kontakcie z OEEC (organizacja europejska ekonomicznej współpracy) oraz z FAO (organizacja żywności i rolnictwa Narodów Zjednoczonych) przeprowadzą wszechstronnie ważniejsze zagadnienia. Delegat brytyjski oświadczył gotowość wzięcia udziału w pracach przygotowawczych a następnie współpracy ze wspólnotą w razie jej utworzenia, lecz zastrzegł się, że Wielka Brytania ze względu na swój stosunek do Commonwealthu nie będzie mogła być członkiem zielonego poolu. Stany Zjednoczone inicjatywę integracji rolniczej w Europie zachodniej stanowczo poparły. W najbliższym czasie spodziewać się można wiadomości o dalszych losach zielonego poolu.

W kilka miesięcy później, w sierpniu, rząd francuski zaprosił na konferencję ministrów transportu zachodnich Niemiec, Włoch, Belgii, Holandii, Luksemburga i Szwajcarii dla przedyskutowania ewentualnego stworzenia poolu kolejowego. Chodzi tu o stworzenie wspólnoty co do taboru kolejowego oraz ujednostajnienie zarówno taboru jak i w ogóle urządzeń kolejowych, wreszcie zapewne o porozumienie taryfowe. Projekty te mają przede wszystkim na widoku rozwój, uzupełnienie i koordynację licznych istniejących już technicznych porozumień w tej dziedzinie. Jeżeli Wspólnota Węgla i Stali i wyżej omówiona wspólnota rolnicza pociągną za sobą spodziewane rezultaty, to jest przyczynią się do wydatnego powiększenia produkcji, a więc do ożywienia obrotu, to kwestia transportu musi w tym procesie odegrać wielką rolę. Nie można więc się dziwić, że zagadnienie wspólnoty kolejowej znalazło swe właściwe miejsce w całokształcie planu zjednoczenia ekonomicznego Europy. W ten sposób przez porozumienia ekonomiczne — przemysłowe, rolnicze i transportowe pragnie się przebudować wzroszonej obecnie, nie bez trudu, gmach organizacji politycznej grupy co najmniej sześciu państw zachodniej Europy, zdecydowanych związać się statutem federalnym.

W tej organizacyjnej pracy na gruncie ekonomicznym uderzyć musi fakt, że akcja rozwija się zupełnie niezależnie (choć przy zachowaniu pewnego kontaktu) od organizacji działających

z ramienia Narodów Zjednoczonych, powołanych do zajmowania się analogicznymi sprawami. Projekty opracowywane w łonie Małej Federacji lub w gronie państw przez nią zaproszonych, stanowią całkowicie oryginalną twórczość nie oglądającą się na z natury swej powolne i bardzo ostrożne planowanie organizacji ogólnomiędzynarodowych. Sama już koncepcja federacji europejskiej jest niewątpliwie wynikiem rozczarowania w stosunku do uniwersalistycznej w teorii, lecz bezsilnej w praktyce, organizacji ogólnomiędzynarodowej, sparaliżowanej w swym działaniu przez udział w niej bloku komunistycznego. Jasne jest, że Organizacja Narodów Zjednoczonych nie może ani rozwiązać zagadnienia bezpieczeństwa, ani zorganizować bliższej współpracy politycznej i ekonomicznej między narodami. Toteż zagrożone i zbiedniałe państwa kontynentu europejskiego usiłują przedsięwziąć odpowiednie kroki w tym kierunku we własnym zakresie i na własną odpowiedzialność.

W tej europejskiej akcji integracyjnej uderzać może śmiałość koncepcji i troska o szybkość tempa ich realizacji. Dziś wytworzyły się warunki, w których wobec pewnych możliwości zgodnego współdziałania Francji, Niemiec i Włoch kierownicy tych państw pragną widocznie stworzyć zanim koniunktura nie uległaby zmianie jak najprędzej szereg faktów dokonanych, nieodwracalnych, wiążących na przyszłość i zapewniających niezależnie od zewnętrznych wydarzeń światowych trwałe porozumienie między tymi trzema państwami. Ze intencje francuskie i włoskie w tym względzie są szczerze nie ulega wątpliwości. Natomiast odpowiedź na pytanie, czy projekty meżów stanu francuskiego i włoskiego są realne, lub przeciwnie stanowią wprawdzie wielką iluzję, zależy od istotnych celów politycznych Niemiec. Czy dzisiejsza polityka integracji europejskiej reprezentowana przez kanclerza Adenauera pozostanie na długo jego polityką, a następnie, czy decydujący dziś jego autorytet pozostanie na długo u podstaw polityki niemieckiej, stanowią może trwożne pytania dla pozostałych partnerów projektowanej federacji.

Jednak Francja wydaje się chce podjąć ryzyko tej kapitalnej próby. Dzisiejsza słabość Francji i jej izolacja, mówią politycy francuscy, prowadzi wprost do zagłady. Wszystko więc należy zaryzykować, ich zdaniem, dla osiągnięcia stabilizacji Europy zachodniej drogą politycznego, wojskowo-obronnego i ekonomicznego związku z Niemcami i innymi państwami sąsiednimi. Taka okazja może nieprędko się powtórzyć, przyszłość bowiem może przynieść albo znaczne wzmocnienie Niemiec, a wtedy Francja nie będzie

mogła układać się z nimi na równej stopie, albo skomunizowanie Niemiec z wszystkimi najgorszymi dla Francji skutkami tego obrotu rzeczy. Słuszność tego rozumowania jest zależna od tego, jakie są istotne cele polityki niemieckiej.

Równocześnie stanowisko nowego rządu p. Mayera w sprawie układu o Europejskiej Wspólnocie Obronnej wydaje się świadczyć o budzących się we Francji wątpliwościach i obawach co do celowości przeniesienia całej odpowiedzialności za obronę zasadniczych, żywotnych interesów kraju na

organy kolektywne o charakterze federalnym.

Wielką rolę w dalszym rozwoju wspólnoty kontynentalnej europejskiej będzie też niewątpliwie zawsze odgrywała polityka brytyjska. Udział bowiem Anglii w tej czy innej formie w w życiu bloku państw wolnych kontynentu europejskiego stanowić może nadal element równowagi, a dziś w szczególności przeciwwagi w stosunku do potęgi Niemiec, gdyby rozwijała się ona w sposób niebezpieczny dla pozostałych państw Europy zachodniej.

F. Frankowski

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

DWA ŚWIATY

Michał Pawlikowski: DWA ŚWIATY. Nakładem autora. Skład główny „Veritas”. Londyn, 1952. Stron 504. 6 barwnych map.

Wydanie każdej książki polskiej na emigracji jest wyczynem. Wydanie dużej książki poświęconej zagadnieniom cywilizacji jest zdarzeniem rzadkim. Jeśli zaś taka książka licząca ponad pół tysiąca stron i opatrzona estetycznie wykonanymi mapami wydana zostaje przez autora na zasadzie subskrypcji, jest i wyczyn nie lada i wydarzenie nieprzeciętne. Dowodzi ono istnienia jeżeli nie „wyższych dziesięciu tysięcy”, to w każdym razie „wyższego tysiąca” na emigracji, a w jeszcze wyższym stopniu dowodzi, co może uparta wola działalności kulturalnej ze strony pojedynczego człowieka.

Książka Michała Pawlikowskiego jest dziełem noszącym cechy jego wybitnej i oryginalnej indywidualności. Trudno zaklasyfikować wedle popularnych określeń i poglądy ideowe autora i nawet charakter samego dzieła. Publicystyka polityczna? Popularyzacja wiedzy? Literatura piękna? Jest tam coś z tego wszystkiego ale w ujęciu na wskroś oryginalnym. Powiedzmy od razu, że książka nie jest łatwa, nie da się czytać szybko, nie ma jednakowego stylu ani tonu, porusza mnóstwo tematów najrozmaitszej wagi i z bardzo różnych punktów widzenia. Natomiast niewątpliwie pobudza do myślenia i tam nawet, gdzie w czytelniku budzi ostry sprzeciw, budzi jednocześnie samodzielną refleksję.

Sam autor zdaje sobie sprawę z trudności, jakie charakter książki sprawi czytelnikowi. W przedmowie wyjaśnia, że „książka niniejsza jest skrótem obszernej pracy, będącej owocem kilkunastu lat studiów”, studium, dodajmy, prowadzonych w najtrudniejszych bo

wojennych i bezpośrednio powojennych warunkach. Skrótem jest widocznie nierównomierny. Autor zgadza się, że „charakter tej książki jest nierówny”. Pawlikowski stara się rozpatrywać zagadnienia z podwojnego punktu widzenia: tego co nazywa procesem ontogenetycznym i tego co nazywa procesem filogenetycznym, to jest z punktu widzenia psychologicznego i z punktu widzenia historycznego.

„Jaki jest cel tej pracy? — pyta. — Naukowy czy polityczny? Cel ten jest polityczny.” Wkrótce jednak dodaje: „choć cel tej pracy jest polityczny, założenia jej są naukowe”. Rozwija on dalej myśl, że istotą naszej cywilizacji jest zasada „prawda obiektywna i subiektywny do niej stosunek człowieka”. Z tych podstaw: celu politycznego przy założeniach naukowych i subiektywnym stosunku do obiektywnej prawdy — rozwija krytykę obiektywizmu w nauce. „Czy jednak cel nauki musi być, czy w ogóle ma być obiektywny? Naturalnie, że nie.” Teza ta jest dość niespodziewana pod piórem obrońcy cywilizacji łacińskiej, która przecież ma za jeden z głównych filarów zasadę poszukiwania prawdy dla niej samej. Toż przecie właśnie Grecy dokonali przewrotu cywilizacyjnego polegającego na zastąpieniu magii i wiedzy ezoterycznej, których celem było osiągnięcie władzy nad przyrodą i ludźmi, nauką jawną dla wszystkich, skierowaną na poszukiwanie prawdy dla niej samej. Warto tej sprawie poświęcić chwilę zastanowienia.

Jest nauka, jest polityka i jest sztuka. Każda z nich ma inny cel. Celem nauki jest prawda, celem polityki jest dobro, celem sztuki jest piękno. Sztuka jest z natury subiektywna. W polityce obiektywizm jest potrzebny, ale nie jest jej cechą naczelną, jest metodą kontrolną. Polityka jest drogą do

osiągnięcia pewnego dobra społecznego a nie osobistego, więc musi mieć cechy obiektywne z punktu widzenia społeczności, której ma służyć. Inaczej jest z nauką. Prawda nie jest nie tylko subiektywna, jak twierdzą indywidualiści, nie jest także społeczna, jak twierdzą komuniści. Prawda jest powszechna. W dążeniu więc do prawdy obiektywizm musi stanowić cechę naczelną. Pisarz polityczny szuka dobra społeczności, stąd książka polityczna nie może być ściśle subiektywna jak książka beletrystyczna ale nie może być absolutnie obiektywna. Pisarz naukowy szuka prawdy, książka naukowa musi mieć cel obiektywny. Zawołaniem naukowca muszą być słowa roty przysięgi świadków francuskich: „La verité, toute la verité et rien que la verité”.

Oczywiście wolno jest, a często trzeba, w pracy politycznej używać argumentów naukowych. Nauka urabia nasze poglądy na świat i na człowieka i o te poglądy działanie polityczne się opiera. Chodzi w praktyce głównie o to, by w książce politycznej nie przemawiać z katedry, a w książce naukowej z mównicy.

Wobec ogromu tematów poruszonych przez autora niesposobni polemizować z nim w ramach jednej recenzji, ani nawet obszerniej je omówić. Pierwszym prawem czytelnika jest do wiedzenia się, co jest w książce.

Książka Pawlikowskiego składa się ze wstępu, siedmiu rozdziałów, posłowie i objaśnień do map. Rozdział pierwszy omawia zagadnienie ustalenia pojęcia cywilizacji. Problem to bardzo rozległy i trudny, w który wchodzi zarówno zagadnienie tak zwanych kultur materialnych, jak treści filozoficzne i społeczne. Autor dochodzi tu do własnej definicji.

Rozdział drugi ma charakter przeważnie historyczny. Zajmuje się prehistorią Azji, charakterystyką cywilizacji starożytnego wschodu, pojawieniem się ludów aryjskich, problemem ich kolebki geograficznej — tu autor staje na gruncie teorii środkowo-europejskiego ich pochodzenia i obszernie rozwija hipotezę pracywilizacji dunajskiej, dziejami cywilizacji greckiej i hellenistycznej.

Rozdział trzeci jest w treści swej filozoficzny. Autor przeciwstawia w nim dwa pojęcia: indywidualizmu i personalizmu, leżące, jego zdaniem u podstaw dwóch typów cywilizacji — indywidualistycznej czyli człowieka stadnego i personalistycznej czyli człowieka osobowego. Pierwsza prowadzi do społeczeństwa niewolników, druga do społeczeństwa wolnych. Nosicielami pierwszej w historii byli „Azjanicy”, drugiej „Dunajcy”.

Czwarty rozdział poświęcony jest dziedzictwu różnych cywilizacji w Europie. Omawia przeciwstawienie cywilizacji bizantyjskiej i łacińskiej, obszernie rolę Żydów, charakter cywilizacyjny Niemiec, Anglii, Rosji, Polski, antycywilizacyjną rolę sanacji, znaczenie romantyzmu w literaturze europejskiej i polskiej, rolę Żydów we współczesnej literaturze, głównie polskiej między wojnami.

Piąty rozdział stara się dać próbę syntezy współczesności. Omówiono w nim rozkład cywilizacji łacińskiej w Europie w drugiej połowie ubiegłego i pierwszej bieżącego stulecia, analizując go z wielu stron. Zobrazowano kontrast Azji i Europy. Poddano analizie niektóre wypowiedzi teologów jezuitów, zwłaszcza niemieckich i polskich. Poruszono niektóre tematy specjalne, jak na przykład cywilizacyjne oblicze alpinistyki. Autor dochodzi do wniosku, że są dwa i tylko dwa pola magnetyczne dwóch typów cywilizacji. Nie ma cywilizacji europejskiej czy chrześcijańskiej, jest tylko cywilizacja łacińska, którą pod koniec tego rozdziału, raczej niespodziewanie nazywa „łacińska czyli katolicka“.

Dwa ostatnie rozdziały noszą nieco inny charakter: poświęcone są każdy jednemu szeregownemu zagadnieniu. Szosty rozpatruje problem narodu. Dalej przegiął definicji najrozmaitszych autorów europejskich, buduje definicję własną w postaci „wywodu personalistycznego narodu“. Krytykuje indywidualizm, egantaryzm, broni wartości własności osobistej, omawia teorię państwa, opisuje, analizuje i porównuje ruchy narodowe w dwudziestowiecznej Europie. Siódmy rozdział zajmuje się problemem rasy. Omawia go z punktu widzenia antropologii, socjologii, historii. Próbuje skonstruować własną teorię rasy, rozważa stosunek rasy do kultury, zagadnienie asymilacji, stosunek między rasą a językiem.

Zamknięcie jest ujęte literacko. Nośny tytuł „Pokłosie“ i jest w formie listu do kapitana Stanisława Radeckiego, spotkanego w okresie wojennym we Włoszech. Porusza ono głównie moralną stronę problemów. Znajdujemy uwagi o miłości bliźniego, o wolności, o pozytywizmie, o stosunku człowieka do siebie samego, do rodziny, narodu, ludzkości, o istocie miłości.

Wreszcie trzeba powiedzieć o mapach i objaśnieniach do nich, ponieważ grają rolę syntetycznej ilustracji myśli autora. Te bardzo estetycznie wykonane mapy Europy i Azji Przedniej starają się przy pomocy symboli graficznych uzmysłowić stosunek wzajemny owych dwóch pól magnetycznych cywilizacji (oznaczonych dwiema różnymi barwami) w każdym

kraju w każdej wybranej epoce. Pierwsza z tych map obrazuje stan z drugiej połowy trzeciego tysiąclecia przed narodzeniem Chrystusa, druga stan o tysiąc lat później, trzecia — wieki szósty do czwartego a. C., czwarta czasy Chrystusowe, piąta wczesne średniowiecze (wieki V do IX), szósta „okres jałtański“.

Powyższy, bardzo powierzchowny spis daje pojęcie o rozpiętości tematów książki i o trudnościach dyskusowania z nimi na ograniczonej przestrzeni. Rozpiętość stylu jest równie wielka. Niektóre partie książki są gorącą publicystyczną polemiką, niemal bieżącą. Inne mają postać wykładu naukowego. Nie brak fragmentów niemal lirycznych.

W poglądach autora wyczuwa się jakby nawarstwienia. Najdawniejsze ma przewagę elementów estetycznych. Z estetycznego zachwyty nad Homerem i Podhalem płynie przeświadczenie o wspólności ich cywilizacji i jej wyższości ponad inne a także o jej odwie-

cznym rasowym podłożu. Drugie nawarstwienie, późniejsze, ma przewagę elementów politycznych. Wypływa z niego szukanie wspólnego korzenia obcych sił: germańskości, rosyjskości, żydowskości, ukraińskości. Wreszcie trzecie nawarstwienie ma przewagę elementu naukowego. Wyraża się ono między innymi imponującą liczbą przeczytanych i przytaczanych dzieł naukowych, mnogością zainteresowań, próbą własnych konstrukcji historycznych, psychologicznych, nawet biologicznych.

Przed czytelnikiem stawia autor „Dwóch światów“ nie byle jakie problemy: Czy w świecie są tylko dwie cywilizacje? Czy nasza cywilizacja może być określana jako łacińska? Czy wyszła ona z pracy cywilizacji dunajskiej? A ileż mniej zasadniczych dla historii świata, ale bynajmniej nie małych zagadnień!

Wielu czytelników będzie żałowało, że autor nie podał bibliografii cytowanych w tekście i przypisach dzieł.

W. W.

Z ŻYCIA POLITYCZNEGO

PORWANI PRZEZ BEZPIEKĘ

(NBI) Dwoje Polaków Jan Homa i Wanda Weber, którzy według twierdzenia radia warszawskiego i prasy reżimowej zgłosili się na granicy i „dobrowolnie“ oddali strażnikom, zostali porwani przez agentów Bezpieki na terenie Niemiec Zachodnich w okresie świąt Bożego Narodzenia. Porwanie nastąpiło niemal równocześnie, chociaż Homa i Weber znajdowali się w różnych, oddalonych od siebie miejscowościach.

Dalsze dochodzenia w celu całkowitego wyjaśnienia okoliczności porwania są w toku, ze zrozumiałych jednak względów nie mogą być ujawnione.

Komentarze prasy i radia warszawskiego pełne „rewelacji“ pochodzących rzekomo od porwanych, są powtórzeniem znanych a nieprawdziwych oskarżeń pod adresem emigracji, w tym wypadku Rady Politycznej.

POLITYCY MÓWIĄ DO KRAJU

Min. J. Zdziechowski przemawiał przez Radio Wolnej Europy do kraju w dniu 10 stycznia w charakterze przewodniczącego Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej. Z przemówienia przytaczamy ważniejsze ustępy.

„Gdy radio i prasa warszawska obrzuca nas znanymi Wam dobrze obelgami, szcycimy się tym. To tylko dowód, że niejedno z naszej tu na Zachodzie pracy i działalności dopieka i irytuje tych, którzy kłamstwami pragną naród karmić. Do sabotaży, ruchawek czy czynnego oporu nie namawialiśmy nikogo w Polsce i nie namawiamy. Przeciwnie, bardziej niż kiedykolwiek podkreślamy wagę nie trwonienia tak cennych sił narodu.

„W sprawie nienaruszalności polskiej zachodniej granicy zgodność

Wszych poglądów z naszymi jest tak wieka i tak całkowita, a poszanowanie nasze dla głosu kraju tak bezwzględne, że nie ma wśród nas nikogo, kto by inaczej od Was na sprawę zachodnich granic Polski się zapatrywał. Rozumiemy, że dla pomyślnego jej rozwiązania jednolitość postawy całego narodu jest bezcennym atutem. To też zadanie nasze polega na tym, by dla tego jednolitego stanowiska narodu polskiego znaleźć zrozumienie w opinii Zachodu, a też wśród emigracji politycznych państw środkowej i wschodniej Europy. Z przedstawicielami tych emigracji współpracujemy stale w utworzonych w tym celu organizacjach w Waszyngtonie i Londynie.

„Zachód w 1953 r. będzie musiał dojść do zrozumienia, że to, co się dzi-

siaj dzieje na świecie, jest już, jakie by temu nie dawać nazwy, walką dwóch światów. Wyciągnięcie z tego prawidłowych wniosków będzie musiało znaleźć swe odzwierciedlenie w polityce mocarstw, a w szczególności w polityce Stanów Zjednoczonych. Naszym obowiązkiem jest i będzie stać na straży interesów ujarzmionej Polski, toteż możecie być pewni, że w pracy tej nie ustaniemy.“

★

(NBI) P. Adam Niebieszczański, sekretarz Przedstawicielstwa Rady Politycznej w Stanach Zjednoczonych wygłosił przez Radio Wolnej Europy w dniu 23 stycznia przemówienie do kraju na temat roli polskiej emigracji.

P. Niebieszczański mówił o swoich wrażeniach z niedawnego pobytu w Wielkiej Brytanii, o prężności emigracji i wzrastającym jej wpływie na politykę mocarstw zachodnich w odniesieniu do Polski, a na tym tle o ostatnich posunięciach propagandowych Sowieców i reżimu komunistycznego w Warszawie.

RADA POLITYCZNA DO POLONII AUSTRALIJSKIEJ

Z okazji IV zjazdu Polonii australijskiej Rada Polityczna wysłała na ręce prezesa Rady Naczelnej Polskich Organizacji w Australii p. Ponińskiego następującą depezę:

„W związku z IV Zjazdem Polonii Australijskiej Rada Polityczna łączy się serdeczną myślą w obradach, które przyczynić się winny do zacieśnienia węzłów jedności wśród polskiej emigracji i wykorzystania wszystkich sposobności dla skutecznej obrony spraw polskich na obczyźnie. Przesyłamy zebrany na Zjeździe życzenia pomyślnych obrad i szczęśliwego Nowego Roku“.

Depezę podpisali prezes Rady Politycznej T. Arciszewski i przewodniczący Wydziału Wykonawczego J. Zdziechowski.



KALENDARZYK KOMBATANTA

na 1953 rok

nieodstępny przyjaciel każdego

Cena 3/6 i 3d. przesyłka

Centrala Handlowa SPK

18, Queens Gate Terrace
London, S. W. 7

oraz w księgarniach polskich

Z PRAC RADY W KANADZIE

(NBI) Bezpośrednio po powrocie gen. Sosnkowskiego z Londynu do Montrealu, złożyli mu oficjalną wizytę przedstawiciele Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Rady Politycznej w Kanadzie. W skład delegacji, która w dniu 15 stycznia złożyła wizytę gen. Sosnkowskiemu wchodziła pp. Zygmunt Celichowski (SN), Józef Nowaczek (PPS) i Stanisław Andracki (PRW NiD).

Gen. Sosnkowski podzielił się w dłuższej rozmowie z przedstawicielami stronnictw swoimi spostrzeżeniami z Londynu, wyrażając nadzieję, że najbliższa przyszłość przyniesie pełne zjednoczenie polityczne emigracji, jakie uważa za konieczny i podstawowy warunek skuteczności polityki polskiej na terenie międzynarodowym.

★

W Montrealu odbyło się kolejne posiedzenie Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Rady Politycznej w Kanadzie, na którym omówiony został całokształt polskich zagadnień politycznych w tym kraju. W związku ze zwiększeniem się zakresu prac Komisji utworzono sekretariat oraz referat prasowo-propagandowy. Sekretarzem Ko-

misji wybrany został p. S. Andracki (PRW NiD), referentem prasowo-propagandowym dr A. Bromke (SN).

W chwili obecnej w skład Komisji wchodzi przedstawiciele Polskiej Partii Socjalistycznej, Stronnictwa Narodowego, PRW Niepodległość i Demokracja oraz Polskiego Stronnictwa Ludowego — OJN.

ZEBRANIE KONFERENCJI ŚRODKOWO-EUROPEJSKIEJ

W siedzibie Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Jorku odbyło się 16 grudnia ub.r. pod przewodnictwem p. S. Korbońskiego kolejne posiedzenie Konferencji Przedstawicieli Komitetów i Rad Narodowych Krajów Środkowej i Wschodniej Europy. Poświęcone ono było przede wszystkim rozważeniu praktycznych konsekwencji wynikających z zapowiedzianej przez nową administrację Stanów Zjednoczonych polityki wyzwolenia.

W dniach 17 grudnia i 2 stycznia odbyły się posiedzenia Komitetu Politycznego Konferencji. W związku z zebraniem urządzono towarzyskie spotkanie przy współudziale przedstawicieli amerykańskiego świata politycznego, przedstawicieli Komitetu Wolnej Europy i International Rescue Committee.

Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

ROCZNICA ZGONU DMOWSKIEGO W NOWYM JORKU

(NBI) W wielkiej sali Polskiego Domu Narodowego w Nowym Jorku odbył się w dniu 11 stycznia, urządzony staraniem Stronnictwa Narodowego uroczysty wieczór poświęcony pamięci Romana Dmowskiego, w 14 rocznicę jego zgonu.

Wieczór zabrał p. A. Niebieszczański, witając bardzo licznie przybyłych gości. Obecni byli przedstawiciele wszystkich polskich ośrodków i stronnictw politycznych. Przemówienia o życiu i pracy Dmowskiego wygłosili mec. F. Szwaidler i dr S. Skrzypek. Z recytacjami wstąpili pp. H. Osajda i S. Rzetelski. W części artystycznej wstąpili sopran p. Frankiewicz, b. primadonna opery poznańskiej, skrzypek p. Kulawik i pianista p. Wolaski. Inwokację odmówił ks. R. Dabrowski z parafii św. Stanisława. Wieczór zakończono odśpiewaniem Hymnu Młodych. Sprawozdania z wieczoru nadesłały do kraju Radio Wolnej Europy i Głos Ameryki.

O działalności politycznej Dmowskiego mówili w audycjach niejednemu radiostacji w Nowym Jorku pp. F.

Szwajdler, A. Niebieszczański i J. Ptakowski. Miejscowa prasa z dziennikiem „Nowy Świat“ na czele zamieściła szereg artykułów poświęconych wspomnieniom o twórcy obozu narodowego, a po wieczorze ukazały się obszerne notatki sprawozdawcze.

ZEBRANIE SN NA EALINGU

Staraniem Koła Stronnictwa Narodowego na Ealingu odbędzie się w dniu 6 bm. zebranie publiczne, na którym mec. Z. Stypułkowski wygłosi przemówienie na temat „Dlaczego istnieje potrzeba zjednoczenia politycznego“. Zebranie odbędzie się w Town Hallu (Nelson Room), początek o godz. 7.30 wieczorem.

„LOUISE“

Szybkie i tanie

PODNOSENIE OCZEK

24, Philbeach Gdns., London, S.W.5

Również wysyłać pocztą

LISTY DO REDAKCJI

DWIE SZKOŁY

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

Wobec tego, że „Dziennik Polski“ po liście p. Stefana Benedykta zamknął wymianę listów i nie zamieścił mojej odpowiedzi, byłoby bardzo wzięczny za ogłoszenie jej w „Myśli Polskiej“, gdyż, jeśli się nie mylę, zawiera ona istotne sprostowania.

List brzmi:

Nie wracając do sprawy członkostwa honorowego Związku Dziennikarzy, muszę jednak wrócić znacznie dalej wstecz, do roku 1920, w imię prawdy, a przeciw dowolnym uproszczeniom i osądom.

W liście ogłoszonym dnia 8 stycznia r.b. (nr 7) p. mjr Stefan Benedykt, nie przyjmując mego określenia, iż walka przeciw dyktatorstwu stanowiła przeciwieństwo między mną a obozem, do którego on należy, pisze:

„Walczył Pan przeciw Wodzowi Naczelnemu stale i zaciekle, zarówno w zwycięstwie, gdy wojska nasze zajęły Kijów i Ukrainę, jak i w chwilach groźnych, gdy hordy bolszewickie zagroziły Warszawie i stały nad Wisłą. A gdy armia nasza odniosła wspaniałe zwycięstwo, jedno z największych na przetrzeni naszych dziejów, wbrew prawdzie i faktom oddawał Pan stale zasługi i laury tego zwycięstwa obcemu, francuskiemu generałowi Weygand. Czy to była ta walka z dyktatorstwem?“

Odpowiadam:

1. Nie mogłem nikogo i niczego zwalczać w pierwszym okresie pocho-

du na Ukrainę i Kijów, w końcu kwietnia i w maju 1920, gdyż „Rzeczpospolitą“ zacząłem wyuwać 16 czerwca 1920, gdyż wojsko nasze było już w odwrocie. Nieodrzecie jest zaczynać wywod nieściosłością, którą prostuję z nawyku starego dziennikarza. Ale wcale bym nie chciał przy tej sposobności zatrzeć czy stracić swej nazwy przeciwnika nr 1 wyprawy kijowskiej. Od początku roku 1920, gdy zarysowywało się ze strony Naczelnika Państwa i Naczelnego Dowódcy właśnie dyktatorstwo przepieranie tej wyprawy, a rzecz nie nadawała się oczywiście do roztrząsania w pismach, w bardzo wielu rozmowach z prezesem rady ministrów Skulskim, zwykle u niego w domu przy ul. Miodowej, stanowczo przeciw temu ostrzegalem. I dzisiaj, po 32 latach, nie tylko ani mi w głowie zapierać się tego, lecz przeciwnie rad jestem w sumieniu, że nie zaniedbałem obowiązku w czas i na czasie.

2. W 1. nrze „Rzeczypospolitej z 16 czerwca 1920 pt. „Hasła chwili“ powiedziałem:

„Co dzisiaj chce ujrzyć kraj? Chce ujrzyć zjednoczony w obronie i utrwaleniu państwa Sejm z pełnią przysługującej mu najwyższej władzy i związanych z tym obowiązków. Chce ujrzyć Rząd wszystkich stronnictw, który istotnie rządzi i za wszystko może i musi być odpowiedzialny. Chce ujrzyć dowództwo wojskowe w najumiętniejszych rękach. I chce ujrzyć naszego ofiarnie pracującego dla kraju Naczelnika Państwa w takim współdziałaniu z tymi wszystkimi czynnikami, jakie oznaczył w lutym 1919 Sejm.

powierając mu to wysokie stanowisko właśnie w drodze jednogłośności, dzisiaj znowy niezbędnie potrzebnej. Tę zgodę w kraju winniśmy znośnie i zgodnie zmagającemu się z wrogiem naszymu żołnierzowi na wschodzie.“

Czy to było zaciekle zwalczanie Naczelnika Państwa i Naczelnego Dowódcy, czy też właśnie i jedynie zwalczanie dyktatorstwa na rzecz współdziałania prawnie ustanowionego?

To stanowisko współdziałania znalazło też wówczas wyraz w ustawie o Radzie Obrony Państwa, uchwalonej 1 lipca 1920, oraz w utworzeniu Rządu Jedności Narodowej pod przewodnictwem Witosą 24 lipca 1920.

3. Gdy gen. Weygand 24 sierpnia 1920 opuszczał Warszawę, określiłem jego udział jako „ożywienie i udoskonalenie twórczą i pełną odpowiedzialnością naszą naszymi odrodzonymi“ (kzypita“ z 25. 8. 1920) i nigdy nie powiedziałem więcej, a niepowiedzenie tego, właśnie w dzienniku, było by prośactwem zarówno wobec niego jak wobec ówczesnego stanowiska Francji pod wodzą prezydenta Milleranda i marszałka Focha. Sam gen. Weygand był już wtedy w Warszawie w r. 1920 wzorem skromności w tej sprawie, a w r. 1928 wygłosił w Akademii w Brukseli odczyt o bitwie pod Warszawą, w którym w doskonałym ujęciu i przedstawieniu zdarzeń całą zasługę przyznał narodowi polskiemu i wojsku polskiemu, zupełnie zacierając swój udział. Znalazł się wówczas ktoś, kto dowiedział się o tym wykładzie nigdzie nie ogłoszonym i dostał z rąk gen. Weyganda w Paryżu rękopis wraz z upoważnieniem ogłoszenia w przekładzie. Ten ktoś, kto to wydobyl, przełożył i wydał w Warszawie, nakładem Związku Hallerczyków, jako osobną książeczkę w roku 1930, w dziesięciolecie zwycięstwa, to byłem ja.

Kończę dwiema uwagami:

pierwszą, że w dziennikarstwie, jak i w ogóle, wszystko jest do niczego bez ścisłości,

drugą, że w Polsce w dwudziestolecie niepodległości były dwie szkoły dziennikarstwa i dziejopisarstwa współczesnego, jedną rzeczywistości, a drugą legendy.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku i oddania

Stanisław Stroński

WSKAZANIA PROGRAMOWE

„STRONNICTWO NARODOWE
W WALCE O POLSKĘ“

Książka-sprawozdanie ze Zjazdów Stronnictwa w Londynie i Paryżu

Na składzie pozostała już niewielka ilość egzemplarzy

Stron 102

Cena 2 s

Do nabycia w Administracji „Myśli Polskiej“

W ADMINISTRACJI „MYŚLI POLSKIEJ“

SĄ DO NABYCIA NASTĘPUJĄCE KSIĄŻKI

„Stronnictwo Narodowe w walce o Polskę“	2 s
Roman Dmowski „Polityka polska i odbudowanie państwa“ (2 tomy)	12 s
Wojciech Wasiutyński „Tysiąc lat polityki polskiej“	4 s
Wojciech Wasiutyński „Ruiny i fundamenty“	5 s
J. Lechno „W służbie narodowi“	1 s

„MYŚL POLSKA“

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WEStern 1797. Prenumerata półroczna 18 s lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol.